

Cezary Kukło
(Białystok)

O porzucaniu dzieci w osiemnastowiecznej Warszawie

...lecz gdy zaczęto zbyt wielką moc dzieci podrzucać co noc w to koło, tak że ich mamkami opatrywać nie można było, postawiono straż niedaleko koła dla chwytania osób podrzucających.

J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 37.

Intensywny rozwój badań historyczno-demograficznych od początku lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia opartych na eksploracji metryk ślubów, chrztów i pogrzebów zaowocował lawiną publikacji poświęconych przede wszystkim strukturom demograficznym dawnych rodzin, w których przede wszystkim starano się określić postawy prokreacyjne małżonków. Wkrótce nastąpiło wyraźne rozszerzenie problematyki badawczej między innymi o obserwację gospodarstw domowych, ich cyklu rozwojowego opartej głównie na przedstatystycznych spisach ludności. Poszukując mechanizmów rozwoju ludności starego kontynentu zaczęto uwzględniać także czynniki pozademograficzne, jak na przykład obyczaje, systemy dziedziczenia i normy prawne stymulujące powstawanie nowych jednostek gospodarczych, urbanizację czy industrializację. Za nimi poszły studia łączące cel demograficzny ze społecznym, dotyczące roli i znaczenia kobiet, zwłaszcza samotnych, dzieci i dzieciństwa, krewnych i ludzi starych, czy służby domowej licznie występującej jeszcze w populacjach XIX-wiecznych. W tym odkrywaniu nowych obszarów badawczych w historiografii zachodniej nie zabrakło także problematyki dzieci nieślubnych, i w mniejszym już stopniu, dzieci porzuconych. Już na początku lat siedemdziesiątych minionego stulecia ukazały się prace, autorstwa francuskich historyków Jean-Pierre'a Bardeta, Alaina Moliniera oraz Antoinette Chamoux, sygnalizujące zjawisko dzieci porzuconych w stolicy

Normandii i Langwedocji we Francji przedrewolucyjnej¹. Wkrótce w ich ślady podążyli badacze włoscy, jak na przykład Dante Bolognesi i Carla Giovannimi, a także Giovanna da Molin². Ta ostatnia, a także David I. Kertzer zjawisku porzucania dzieci w miastach włoskich poświęcili nawet osobne książki³. Podsumowanie badań w tym zakresie przyniosło międzynarodowe kolokwium zorganizowane w Rzymie w 1987 roku, którego materiały zawierają, oprócz 4 raportów, 42 szczegółowe studia przedstawiające zagadnienie podrzutków nie tylko w odniesieniu do Europy Zachodniej, ale także w Czechach i Rosji⁴. Wreszcie pod koniec XX wieku ukazała się synteza zatytułowana *Historia dzieci na Zachodzie*, zawierająca próbę ukazania całokształtu problemów porzucania dzieci w nowożytnej Europie, autorstwa Jeana-Pierre'a Bardeta i Oliviera Faron⁵.

W naszym kraju informacje o tym problemie przez długi okres czerpaliśmy głównie z prac poświęconych dziejom placówek szpitalnych istniejących w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, z cennym źródłowo XIX-wiecznym studium Juliana Bartoszewicza na czele⁶, a także późniejszymi, przede wszystkim Zofii Podgórskiej-Klawe⁷. Opracowań traktujących dzieci porzucone w dobie staropolskiej jako pierwszoplanowy przedmiot dociekań badawczych jest niewiele. Osobny artykuł temu problemowi poświęciła Klara Antosiewicz przy oka-

¹ J. P. Bardet, *Enfants abandonnés et enfants assistés à Rouen dans la seconde moitié du XVIIIe siècle*, (dans:) *Sur la population française au XVIIIe et au XIXe siècles. Hommage à Marcel Reinhard*, Paris 1973, s. 19-47; A. Molinier, *Enfants trouvés, enfants abandonnés et enfants illégitimes en Languedoc aux XVIIe et XVIIIe siècles*, ibidem, s. 445-473; A. Chamoux, *L'enfance abandonnée à Reims à la fin du XVIIIe siècle*, „Annales de Démographie Historique” 1973, s. 263-285.

² B. Bolognesi, C. Giovannimi, *Gli esposti a Ravenna fra 700 e '800*, (w:) *Citta e controllo sociale in Italia tra XVIII e XIX secolo*, Milano 1982, s. 307-328; G. da Molin, *Les enfants abandonnés dans les villes italiennes aux XVIIIe et XIXe siècles*, „Annales de Démographie Historique” 1983, s. 103-124.

³ G. Da Molin, *Nati e abbandonati*, Bari 1993; D. I. Kertzer, *Sacrificed for Honor: Italian Infant Abandonment and the Politics of reproductive Control*, Boston 1993.

⁴ *Enfance abandonnée et société en Europe XIVe-XXe siècle*, Rome 1993.

⁵ J.-P. Bardet, O. Faron, *Des enfants sans enfance. Sur les abandonnés de l'époque moderne*, (dans:) *Histoire de l'enfance en Occident*, t. 2: *Du XVIIIe siècle à nos jours*, ed. E. Becchi, D. Julia, Paris 1998, s. 112-146.

⁶ J. Bartoszewicz, *Opis Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie*, (w:) *Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskim*, t. 1, Warszawa 1872, s. 24-494.

⁷ Z. Podgórska-Klawe, *Warszawski dom podrzutków*, „Rocznik Warszawski” 1974, t. 12, s. 111-145; eadem, *Szpitala warszawskie 1388-1945*, Warszawa 1975; eadem, *Od hospicjum do współczesnego szpitala. Rozwój historyczny problematyki szpitalnej w Polsce do końca XIX wieku*, Wrocław 1981.

zji swoich studiów nad funkcjonowaniem krakowskiego szpitala Świętego Ducha⁸. Dzieci poza gniazdem rodzinnym od kilkunastu lat pozostają w centrum zainteresowania lubelskiego historyka Mariana Surdackiego, który jest autorem cennej pracy ujmującej całość organizacji i funkcjonowania jednego z największych przytułków Świętego Ducha, tyle tylko, że nie na ziemiach polskich, ale w Rzymie dla podrzutek w XVIII wieku⁹. Paradoksalnie, obecnie wiadomo trochę więcej na temat funkcjonowania placówek przyjmujących podrzutki w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, opieki nad nimi zarówno w wieku niemowlęcym (karmienie przez mamki), jak i starszym (wyżywienie, kształcenie, nauka zawodu), a nawet ich umieralności. Zdecydowanie mniej natomiast uwagi w rodzimych badaniach nad historią opieki społecznej poświęcono skali porzucanych dzieci w miastach staropolskich, co w pewnym tylko sensie wynikało ze skromniejszej podstawy źródłowej. Warto w tym kontekście przypomnieć opinię Andrzeja Wyrobisza, któremu dedykowany jest niniejszy tom studiów, a który kreśląc w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia interesujący program badań nad rodziną w mieście doby przedprzemysłowej, aktualny zresztą do dnia dzisiejszego, stwierdził: „Problem porzucania niemowląt miał w miastach preindustrialnych specjalny wymiar nie tylko moralny i prawny, ale też ekonomiczny i demograficzny, zwłaszcza iż w miastach tych było więcej niż na wsi kobiet niezamężnych, co stwarzało dodatkowy problem znacznej liczby dzieci nieślubnych”¹⁰. W owym zjawisku widział on jeden ze sposobów regulowania i utrzymania tym samym optymalnej liczby dzieci w rodzinach miejskich.

Celem niniejszego szkicu jest nie tyle nawet zobrazowanie rozmiarów samego zjawiska porzucania dzieci w największym mieście osiemnastowiecznej Polski – Warszawie, ile próba zastanowienia się nad okolicznościami zmian w natężeniu badanego zjawiska na przestrzeni prawie półwiecza, z uwzględnieniem aspektu demograficznego i profilu ekonomicznego miasta.

⁸ K. Antosiewicz, *Opieka nad dziećmi w zakonie św. Ducha w Krakowie (1220–1788)*, (w:) *Z badań nad dziejami zakonów i stosunków wyznaniowych na ziemiach polskich*, red. E. Wiśniowski, Lublin 1984, s. 45–88.

⁹ M. Surdacki, *Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha w Rzymie w XVIII wieku*, Lublin 1998; zob. też idem, *Dzieci porzucone w społeczeństwach dawnej Europy i Polski*, (w:) *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce, cz. 1: Od średniowiecza do wieku XVIII*, red. M. Dąbrowska, A. Klonder, Warszawa 2002, s. 169–185; idem, *Losy dzieci porzucanych w społeczeństwie europejskim do XX wieku*, (w:) *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie*, red. K. Jakubiak, W. Jemrozek, t. 2, Bydgoszcz 2002, s. 141–165.

¹⁰ A. Wyrobisz, *Rodzina w mieście doby przedprzemysłowej a życie gospodarcze. Przegląd badań i problemów*, t. 77, PH, 1986, z. 2, s. 313.

Z porzucaniem dzieci nowo narodzonych i zarazem niechcianych w miastach spotykamy się zarówno w czasach przedchrześcijańskich, jak i wczesnochrześcijańskich. W stuleciach następnych, choć zjawisko przybierało stale na sile, nie było zinstytucjonalizowanego systemu, który by w sposób zorganizowany udzielał pomocy i zapewniał chociażby jakiejś części z nich przeżycie. Dopiero w wiekach XIII i XIV w wielu miastach europejskich nastąpił rozwój nowych instytucji – szpitali, najczęściej wielofunkcyjnych, które obok skromnych funkcji leczniczych i opiekuńczych dla osób zniedołężniałych, dawały także schronienie porzuconym dzieciom. Największą liczbę placówek szpitalnych prowadził powszechnie znany w Europie zakon charytatywny kanoników regularnych Świętego Ducha, zwany popularnie duchakami¹¹. W czasach nowożytnych nastąpił – co warto podkreślić – nie notowany wcześniej wzrost skali zjawiska podrzutków, przede wszystkim w krajach najsilniej zurbanizowanych (Francja, Hiszpania, Włochy), który wymusił zakładanie nowych placówek, tym razem specjalistycznych zakładów, wybitnie już tylko nastawionych na przyjmowanie porzuconych dzieci.

Praktyka porzucania niechcianych noworodków i niemowląt występowała również na ziemiach polskich. Wśród pensjonariuszy pierwszych w Polsce XIII-wiecznych placówek duchaków (Kraków, Kalisz, Sandomierz, Sławków) były obecne podrzutki. We Wrocławiu, obok wcześniejszego szpitala krzyżowców z gwiazdą – św. Macieja, od początku XV wieku funkcjonował w mieście, powstały z prywatnej fundacji mieszczańskiej, szpital Bożego Grobu, konsekwentnie od połowy stulecia określane szpitalem dziecięcym, co wskazywałoby na coraz szerszą skalę funkcjonowania zakładu podrzutków. Jednakże w Polsce nawet w największych miastach późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności wyspecjalizowanych instytucji zajmujących się opieką nad podrzutkami i sierotami, choćby podobnych do najstarszego krakowskiego szpitala św. Ducha, było bardzo mało. Jednym z nich był powstały w 1542 roku w Gdańsku Dom Dziecka. Odbudowany w 1549 roku po pożarze przez rajcę Hansa Connerta ze względu na swoją szczupłość mógł pomieścić tylko 40 wychowanków, co zważywszy na dynamiczny rozwój miasta liczącego wówczas około 40 tys. mieszkańców, wydaje się być kroplą w morzu potrzeb.

¹¹ W odróżnieniu od M. Surdackiego (*Dzieci porzucone w społeczeństwach*, s. 170), widzącego w placówkach duchackich szpitale przeznaczone wyłącznie dla podrzutków, M. Słoń (*Średniowieczny szpital dziecięcy we Wrocławiu*, (w:) *Od narodzin do wieku dojrzałego*, s. 186), uważa je za placówki wielofunkcyjne.

Z tą samą kwestią borykała się coraz ludniejsza Warszawa i to prawie aż do połowy XVIII stulecia. W późnośredniowiecznej Warszawie okresową opiekę nad podrzutkami sprawował zapewne szpital św. Ducha *extra muros*. Na progu czasów nowożytnych w stolicy za Wazów pojawiły się jeszcze inne placówki, mające charakter bardziej sierocińców, jak szpital św. Benona, zbudowany w latach dwudziestych XVII wieku i przeznaczony dla chłopców (w tym przyjmujący także podrzutków), oraz utworzony w 1659 roku szpital św. Kazimierza Sióstr Miłosierdzia dla dziewcząt.

Na wyspecjalizowany Dom Podrzutków stolica musiała czekać aż do połowy lat trzydziestych XVIII wieku, który został wybudowany nie tylko z inicjatywy, ale i dużym staraniem francuskiego misjonarza Gabriela Piotra Baudouina. Kilkanaście lat później, latem 1754 roku doprowadził on do założenia Szpitala Dzieciątka Jezus wraz z owym domem podrzutków. Ostatecznie, w 1761 roku schronisko dla dzieci niechcianych połączono z nowo wybudowaną placówką, mającą na mocy przywileju królewskiego status Szpitala Generalnego, zarządzaną również przez księży misjonarzy o tej samej nazwie – Szpital Dzieciątka Jezus, do którego przez kolejne dziesiątki lat trafiały głównie porzucane dzieci¹². Podobny zakład, o tej samej nazwie i wzorowany na warszawskiej, powstał u schyłku XVIII wieku w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Inicjatorką fundacji utworzonej w 1786 roku i propagatorką budowy wileńskiego Szpitala Dzieciątka Jezus położonego przy bramie Subocz była Jadwiga z Załuskich Ogińska, wojewodzina trocka¹³. Ostatecznie wileńska placówka rozpoczęła działalność w końcu 1791 roku¹⁴.

Liczbę dzieci porzuczonych w wybranych kilkunastu miastach w Europie zachodniej od końca XVII wieku ilustruje tabela 1. Pod względem liczby ludności znalazły się w niej zarówno miasta duże, ale które nawet pod koniec XVIII wieku nie przekroczyły 100 tys., jak francuskie: Caen, Rennes, Rouen, czy włoskie: Flo-

¹² Z. Podgórska-Klawe, *Warszawski...*, s. 118; eadem, *Szpital...*, s. 82 i nast.

¹³ *Volumina legum*, t. 9, Kraków 1889, s. 196; J. Maroszek, *Wileńskie przytułki-szpitaly w XVI–XVIII w.*, (w:) *Cała historia to dzieje ludzi... Studia z historii społecznej ofiarowane profesorowi Andrzejowi Wyczańskiemu w 80-tą rocznicę urodzin i 55-lecie pracy naukowej*, red. C. Kukło przy współudziale P. Guzowskiego, Białystok 2004, s. 215; J. Gordziejew, *Z dziejów Komisji Porządkowych Cywilno-Wojskowych w Wielkim Księstwie Litewskim*, „Roczniki Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” 2002, t. 47, s. 179.

¹⁴ Szerzej o funkcjonowaniu placówki, a także o liczbie przebywających w niej porzuczonych dzieci informuje M. Korybut-Marciniak, *Działalność dobroczynna zakonów i zgromadzeń zakonnych w Wilnie w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX wieku*, „Echa Przeszłości” 2010, t. 11, s. 134 i nast.

Tab. 1. Liczba dzieci porzuconych w miastach w Europie w XVII–XVIII wieku

Kraj	Miasto	Okres	Średnio rocznie
Francja	Caen	1700–1729	35
		1730–1759	47
		1760–1789	172
	Lyon	1730–1759	364
		1760–1789	608
	Marsylia	1700–1729	254
		1730–1759	288
		1760–1789	365
	Paryż	Przed 1700	825
		1700–1729	1 854
		1730–1759	3 489
		1760–1789	6 012
	Rennes	1700–1729	147
		1730–1759	143
		1760–1789	189
	Rouen	Przed 1700	22
		1700–1729	54
		1730–1759	120
1760–1789		380	
Włochy	Florencja	1771–1780	865
		1781–1790	1 018
		1791–1800	1 244
	Mediolan	1771–1780	700
		1781–1790	988
		1791–1800	1 591
	Neapol	1771–1780	1 818
		1781–1790	2 041
		1791–1800	2 378
	Turyn	1771–1780	294
		1781–1790	294
		1791–1800	512
	Wenecja	1771–1780	469
		1781–1790	475
		1791–1800	494

Źródło: *Historia Polski w liczbach*, red. A. Jezierski, A. Wyczański, t. 1: *Państwo. Społeczeństwo*, Warszawa 2003, s. 118; S. Beauvalet-Boutouyrie, *La démographie de l'époque moderne*, Paris 1999, s. 246; G. da Molin, *Les enfants abandonnés dans les villes italiennes aux XVIIIe et XIXe siècles*, „Annales de Démographie Historique” 1983, s. 104.

rencia i Turyn; duże: Lyon i Marsylia oraz Mediolan i Wenecja (ponad 100 tys.), a także dwie z największych ówczesnych europejskich aglomeracji miejskich – ponad półmilionowy Paryż i Neapol liczący około 430 tys. mieszkańców.

Jest oczywiste, że wszystkie tu przywołane miasta charakteryzowały się różnym stopniem zaawansowania rozwoju gospodarczego, a także zróżnicowaną strukturą społeczną. Już pierwszy rzut oka na tabelę 1 pokazuje, że wprawdzie liczba podrzutek jest silnie zróżnicowana, ale wyraźnie dowodzi ona dużych rozmiarów zjawiska w całym XVIII wieku. Tylko w Caen czy Rouen w pierwszych dekadach tego stulecia każdego roku porzucano przeciętnie około 50 niechcianych dzieci; w większych miastach było ich kilkakrotnie więcej: od blisko 150 w Rennes do ponad 250 w Marsylii. W tamtym czasie najwięcej dzieci – blisko 2 tys. porzucano w stolicy Francji. Jednakże najważniejszym wnioskiem płynącym z danych zawartych w tabeli 1 jest zidentyfikowanie występowania silnej tendencji wzrostowej, widocznej od początku lat sześćdziesiątych XVIII wieku we wszystkich rozpatrywanych miastach francuskich i od lat dziewięćdziesiątych w miastach włoskich¹⁵. W większości miast francuskich, z wyjątkiem Rennes i Marsylii, widać prawie dwukrotny wzrost liczby opuszczonych dzieci, a w Rouen nawet ponadtrzykrotny ze 120 do 380 rocznie. Smutny rekord w tej dziedzinie przypadł stolicy Francji, w której w latach 1730–1759 porzucano rocznie blisko aż 3,5 tys. dzieci, a w następnym trzydziestoleciu już nawet ponad 6 tys. Z kolei w miastach włoskich tempo wzrostu było zdecydowanie wolniejsze, choć w Mediolanie stolicy Lombardii i w Turynie stolicy Piemontu liczba dzieci porzuconych w ostatnim dziesięcioleciu XVIII wieku zwiększyła się od 60 do 75%.

W Polsce wczesnonowożytnej nie było dużej liczby miast z ludnością powyżej 10 tys. mieszkańców¹⁶, podobnie skromnie przedstawiała się liczba placówek Suchackich, wyspecjalizowanych w opiece nad dziećmi porzuconymi. Bardzo trudno jest więc mówić o całkowitych rozmiarach porzucania nowo narodzonych dzieci w miastach staropolskich i jeszcze bardziej o ewentualnych uwarunkowaniach tego zjawiska. Pewne sondaże badawcze są jednak możliwe dla największego miasta osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej, jakim była Warszawa, gdyż dysponujemy stosownymi danymi o liczbie przyjętych podrzutek przez tamtejszy Szpital Dzieciątka Jezus, których z całą pewnością nie wolno odnosić do rzeczywistej liczby porzuconych wówczas dzieci w stolicy. Pamiętajmy zara-

¹⁵ J. P. Bardet, O. Faron, op. cit., s. 118 wyróżniają generalnie dwa okresy zwiększonej liczby porzucanych dzieci na starym kontynencie – pierwszy trwający od końca średniowiecza do połowy XVII wieku, drugi w latach 1750–1870.

¹⁶ Zob. C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 233 i nast.

zem, że Warszawa, zwłaszcza w drugiej połowie XVIII stulecia, charakteryzowała się niespotykanym wcześniej stałym dużym wzrostem liczby mieszkańców. Dotychczasowe szacunki, oparte w większości na źródłach skarbowych, określają zaludnienie miasta w połowie lat pięćdziesiątych XVIII wieku na 24 tys. osób, ale już trzydzieści lat później w 1784 roku zamieszkiwało w nim 63 tys. osób, a w 1792 roku przeszło 110 tys., być może nawet 115 tys. ludzi. Apogeum wzrostu liczby mieszkańców przypadło na okres powstania kościuszkowskiego, kiedy Warszawa mogła liczyć nawet około 150 tys., ale z armią powstańczą i szeregiem uchodźców szukających schronienia w murach miasta¹⁷. Po III rozbiorze, w okresie okupacji pruskiej, Warszawa spadła do roli miasta prowincjonalnego i przeżywała okres zastoju. Zmniejszyła się i to bardzo wyraźnie liczba jej mieszkańców z ponad 69 tys. w 1795 roku do 61 tys. (w 1798/1799), łącznie z 7 tys. Żydów, których napływ, zwłaszcza biedoty, zarówno magistrat miasta, jak i z początku władze pruskie starały się ograniczyć¹⁸. Całkowitą liczbę ludności miasta u schyłku XVIII wieku należy uzupełnić o blisko 11 tys. tak zwanej „ludności wojskowej”¹⁹.

Charakteryzując w dużym skrócie rozwój demograficzny stolicy w drugiej połowie XVIII wieku, należałoby również zaprezentować jej strukturę społeczną i gospodarczą, co przerasta ramy zaprojektowanego szkicu²⁰. Dla naszych rozważań ważniejsza wydaje się być konstatacja, że miasto wyróżniało się przede wszystkim silną imigracją. Ze wsi i miast nie tylko mazowieckich, ale także z innych dzielnic Polski napływały do Warszawy zarówno rzesze ludności najuboższej tak zwanych luźnych w poszukiwaniu pracy i chleba, jak i drobnej szlachty szukającej zajęcia, a także zamożnej, lokującej w gospodarce miejskiej swoje kapitały. Aż do III rozbioru Warszawa była siedzibą dworu królewskiego, miejscem kolejnych zgromadzeń sejmowych i urzędów centralnych, nie wspominając już

¹⁷ M. Bogucka, M. I. Kwiatkowska, M. Kwiatkowski, W. Tomkiewicz, A. Zahorski, *Warszawa w latach 1526–1795*, Warszawa 1984, s. 272.

¹⁸ S. Szymkiewicz, *Warszawa na przełomie XVIII i XIX w. w świetle pomiarów i spisów*, Warszawa 1959, s. 134, 143 i nast.

¹⁹ Grupa ta obejmowała zarówno właściwych wojskowych, jak ich rodziny i służbę, zamieszkałych nie tylko w koszarach, ale i w mieście oraz inne osoby wykonujące funkcje pomocnicze. Mężczyźni stanowili w tej grupie 70%, zaś kobiety i dzieci po 15%, zob. ibidem, s. 186.

²⁰ Zarówno społeczeństwo, jak i gospodarska stolicy w czasach stanisławowskich doczekały się szeregu wartościowych opracowań zob. na przykład K. Konarski, *Warszawa w jej pierwszym stołecznym okresie*, Warszawa 1970; B. Grochulska, *Warszawa na mapie Polski stanisławowskiej. Podstawy gospodarcze rozwoju miasta*, Warszawa 1980; M. Bogucka i in., *Warszawa w latach 1526–1795*, Warszawa 1984.

o licznych pałacach i dworach rodzin magnackich. Na tle innych miast staropolskich stolica była największym ośrodkiem rzemieślniczym w kraju²¹, a przy tym ośrodkiem, w którym zaczęła być intensywnie rozwijana produkcja manufakturowa. Towarzyszył temu także rozwój handlu i to wielkiego, o powiązaniach europejskich²². Dla naszych rozważań wydaje się istotne, że miasto podobnie jak i stolice wielu innych państw z Paryżem na czele, charakteryzowało się przede wszystkim wielością kontrastów, nie tylko na przykład zabudowy, czy brukowanych ulic, ale przede wszystkim kontrastów społecznych, połączonych z ogromnymi różnicami w poziomie życia. W Warszawie stanisławowskiej widać było gołym okiem duże strefy ubóstwa. Jedną z najliczniejszych grup społecznych ówczesnej stolicy – może nawet kilkudziesięciotysięczną stanowili ludzie luźni, rzesze robotników najemnych, chwytających się każdej dorywczej pracy, a także włóczędzy, żebracy, nie wspominając szerzej o ludziach marginesu z jakże licznymi prostytutkami włącznie, których opisy zawdzięczamy wielu cudzoziemcom odwiedzającym Warszawę, z Inflantczykiem Fryderykiem Schulzem na czele²³.

Jak wynika z szeregu rozproszonych informacji w pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku, podobnie zresztą jak i w okresie wcześniejszym, nowo narodzone dzieci były porzucane w najróżniejszych miejscach stolicy, częściej jednak w pobliżu stołecznych kościołów parafialnych i zakonnych oraz funkcjonujących szpitali, co w przekonaniu ich matek miało stwarzać mimo dokonanego czynu, jakąś szansę na ich przeżycie. W księgach metrykalnych parafii św. Krzyża znajdujemy coraz stosowne wpisy, poświadczające ochrzczenie niemowlęcia-podrzutka, określonego w zależności od płci jako *expositus* lub *exposita*.

Wybudowanie staraniem misjonarza Gabriela Piotra Baudouina w latach trzydziestych XVIII wieku specjalnego zakładu wskazywałoby na rozpowszechnienie zjawiska. Można domniemywać, że od tej pory większość podrzutków trafiała na Krakowskie Przedmieście na wprost kościoła św. Krzyża. W 1737 roku, a więc tuż po wybudowaniu nowego gmachu, znalazło w nim schronienie 241 dzieci. Z całą pewnością jednak nie trafiały tam wszystkie, skoro w księgach metrykalnych nadal spotykamy przypadki chrztów dzieci porzuconych. Po 1757

²¹ Szerzej zob. *Z dziejów rzemiosła warszawskiego*, red. B. Grochulska, W. Pruss, Warszawa 1983.

²² Por. B. Grochulska, op. cit., s. 75 i nast.

²³ Zob. *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, t. 1-2, Warszawa 1963, a także A. Berdecka, I. Turnau, *Życie codzienne w Warszawie okresu oświecenia*, Warszawa 1969, s. 60 i nast. Współcześni mieszkańcy bardzo dobrze orientowali się w topografii różnego rodzaju miejscach uciech cielesnych, o czym przekonuje nas lektura *Przewodników warszawskich 1779*, oprac. E. Rabowicz, Gdańsk 1985.

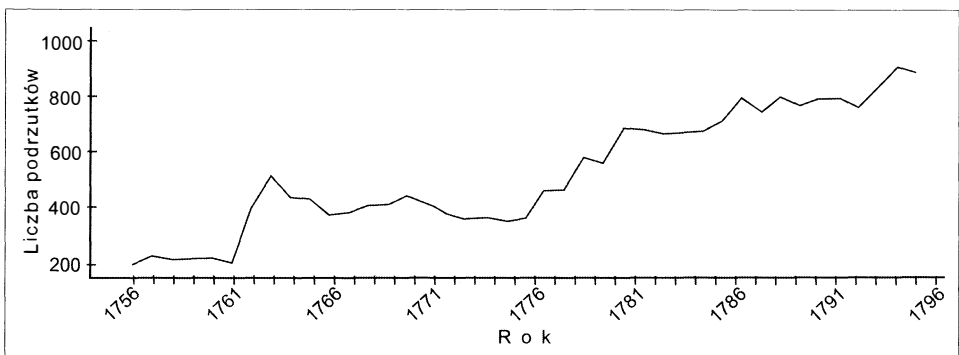
roku, czyli po przeniesieniu zakładu do nowej siedziby, wyraźnie maleje liczba chrzczonych podrzutek rejestrowanych w księgach parafialnych, na przykład św. Krzyża. Z drugiej strony, od 1762 roku widoczny jest wzrost liczby dzieci przyjętych przez Szpital Dzieciątka Jezus, z chwilą jego podniesienia do rangi szpitala generalnego. Mogło to przyzwyczajając z wolna mieszkańców stolicy, że podstawową placówką dającą jako takie schronienie porzuconym niemowlętom i tym samym nadzieję na ich przeżycie stanowi gmach szpitalny przy Placu Wareckim.

Tab. 2. Liczba dzieci porzucone w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie w latach 1756–1795

Lata	Średnio rocznie	1756–1761=100
1756–1761	220	100
1762–1776	409	186
1777–1780	523	238
1781–1785	680	309
1786–1793	772	351
1794–1797	880	400
1798–1799	510	232

Źródło: J. J. Bartoszewicz, *Opis Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie*, (w:) *Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskim*, t. 1, Warszawa 1872, s. 104, 125, 188, 206, 245–246.

Mówiąc o rozmiarach zjawiska w drugiej połowie XVIII stulecia odwołujemy się przede wszystkim do danych zawartych w pracy Juliana Bartoszewicza. Jak wynika z tabeli 2, nawet u schyłku epoki saskiej w mieście porzucano



Rys. 1. Dzieci podrzutki przyjęte do Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie w latach 1756–1799.

średnio rocznie aż 220 niemowląt! Od początku lat sześćdziesiątych obserwuje się systematyczny wzrost liczby porzucanych dzieci, który trwa nieprzerwanie aż do początków okupacji pruskiej (zob. rys. 1). Trudno tu zatem mówić o jakiejś stabilności zjawiska. Przy czym, najwięcej niechcianych dzieci – bo średnio aż 880 – przyniesiono do szpitala nie tylko w burzliwych, ale i bardzo trudnych pod względem gospodarczym latach 1794–1797, z maksimum (906 podrzutek) w 1795 roku. O niespotykanej wcześniej wielkiej drożyznie żywności w stolicy, chorobach, w tym epidemicznych oraz zwiększonej umieralności nie tylko stałych mieszkańców, ale i szeregu napływowych, oraz żołnierzy we wspomnianym roku, pisał dobitnie Jędrzej Kitowicz²⁴. Mniej dzieci – średnio tylko 510 – podrzucono w ostatnich dwóch latach XVIII stulecia. Mówiąc o skali zjawiska musimy pamiętać, że jakaś część nowo narodzonych nawet po uruchomieniu nowoczesnej jak na tamte czasy placówki opiekuńczej nie trafiała ani do koła w murze dostępnego nocą i mogącego pomieścić troje niemowląt, ani też do izby usytuowanej tuż za bramą szpitalną, w której przyjmowano podrzutki w dzień.

Wskazując na ewolucję w rozmiarach zagadnienia, nie brano do tej pory pod uwagę rozwoju demograficznego miasta. Dane zawarte w tabeli 3, w której przeliczono liczbę podrzutek na 1000 mieszkańców w wybranych przekrojach chronologicznych, dla których dysponujemy szacunkami zaludnienia, mogą w pewien sposób zaskakiwać. I nawet jeżeli okaże się, że ludność stolicy w 1764 roku liczyła więcej niż się szacuje, czyli 30 tys., to i tak najwięcej niechcianych dzieci na 1000 warszawiaków przypadało w początkach panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, najmniej zaś w roku 1792 – roku wojny z Rosją w obronie Konstytucji 3 Maja. Analiza poziomu wskaźnika określającego liczbę podrzutek przyjmowanych corocznie do zakładu w stosunku do całej ludności Warszawy ukazała, że w drugiej połowie XVIII wieku porzucanie dzieci przybrało największe rozmiary w dwudziestoleciu 1764–1784.

Podobny współczynnik obliczony dla niektórych miast francuskich do końca lat pięćdziesiątych XVIII wieku był zdecydowanie niższy, gdyż w Rouen na 1000 mieszkańców przypadało niespełna dwoje porzuconych dzieci, a w Lyonie troje. W tym samym okresie omawiany współczynnik osiągnął większą wartość w Marsylii (ponad czworo dzieci) i w stolicy Francji (ponad sześćcioro podrzutek). Nawet w ostatnich czterech dekadach XVIII wieku, kiedy w wielu miastach francuskich dynamika zjawiska uległa przyspieszeniu, nie obserwuje się

²⁴ J. Kitowicz, *Pamiętniki, czyli Historia polska*, oprac. P. Matuszewska, Warszawa 2005, s. 639 i nast.

Tab. 3. Podrzutki w Warszawie w drugiej połowie XVIII wieku na 1000 mieszkańców

Rok	Liczba podrzutków na 1000 mieszkańców
1754	9
1764	16
1770	11
1780	13
1784	11
1787	8
1792	7
1799	8

Źródło: Obliczenia własne.

tak wysokich wartości jak w Warszawie. W Rouen liczącym pod koniec stulecia 80 tys. mieszkańców, czy w Lyonie ze zbliżoną do Warszawy liczbą ludności (109 tys.) na 1 tys. mieszkańców przypadało odpowiednio blisko pięćcioro i sześćcioro podrzutków, i tylko w Paryżu współczynnik ten był dwukrotnie wyższy – jedenaścioro opuszczonych niemowląt. Podobnie zróżnicowanym poziomem charakteryzowały się miasta włoskie u schyłku XVIII stulecia. W Wenecji na 1000 mieszkańców przypadało niespełna czworo porzuconych dzieci, w Neapolu – najludniejszym mieście Półwyspu Apenińskiego i stolicy tamtejszego Królestwa blisko sześćcioro, podobnie zresztą jak w Turynie. Największymi rozmiarami zjawiska charakteryzowała się stolica Toskanii – Florencja, w której wartość omawianego współczynnika przekroczyła 15 podrzutków oraz Mediolan z liczbą 12 na 1 tys. mieszkańców. Owe wartości bardzo silnie kontrastowały z poziomem wskaźnika ustalonym przez M. Surdackiego dla stolicy Państwa Kościelnego, w którym w tym czasie na 1 tys. mieszkańców przypadało jedno porzucone dziecko²⁵. A zatem wskaźniki obliczone w kilku przekrojach dla Warszawy na tle innych rozpatrywanych miast europejskich należy traktować jako bardzo wysokie i to nawet przy założeniu pewnego niedoszacowania całkowitej liczby ludności stolicy, podobnie zresztą jak i liczby podrzutków.

Próba jednoznacznego wyjaśnienia przyczyn rozmiarów i tendencji zjawiska porzucania dzieci w stolicy Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku jest bardzo trudna, przede wszystkim z racji bardzo skromnej podstawy źródłowej. Niektórzy z badaczy zachodnich podrzutki utożsamiają z dziećmi nieślubnymi, których przede wszystkim matki wywodziły się z kręgów biedoty miejskiej, będą-

²⁵ M. Surdacki, *Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha...*, s. 111.

ce często służącymi czy wiejskimi wyrobnicami, które ze względów na i tak trudne warunki codziennej egzystencji nie były w stanie zapewnić skromnej opieki, a być może nawet wręcz nie chciały komplikować sobie dalszego życia posiadaniem zazwyczaj niechcianego potomstwa. Ale nawet jeżeli dzieci nieślubne przewały wśród opuszczonych to nigdy nie stanowiły ich całości. Dla przykładu, w końcu XVIII wieku w Rennes wśród ogółu porzuconych dzieci legalne stanowiły ponad jedną czwartą, czyli 27%²⁶. Ale już w Limoges (północno-zachodniej część Masywu Centralnego) dzieci porzucone przez prawowitych małżonków ze względu na biedę, chorobę lub śmierć któregoś z rodziców stanowiły ponad 70% wśród tamtejszych podrzutków²⁷. W Caen wśród przyczyn pozbywania się legalnego potomstwa znalazły się: brak matki i niemożliwość zapewnienia opieki ze strony ojca, jego ubóstwo i choroba.

Także w przebadanych przed laty księgach metrykalnych stołecznej parafii św. Krzyża zdarzały się chrzty dzieci, których wiek określono na 2–3 lata, co pozwala sądzić, że mogło to być potomstwo legalnych małżonków. Trudno zatem dla oświeceniowej Warszawy stawiać znak równości pomiędzy zarejestrowaną liczbą podrzutków a ich pochodzeniem nieślubnym, choć można przyjąć, że wśród nich dominowały jednakże dzieci pozamałżeńskie. Kilkadziesiąt lat później w 1871 roku L. Paprocki w świetle o wiele bardziej skrupulatnych statystyk szpitalnych wyróżnił aż dziewięć kategorii ówczesnych podrzutków, między innymi: „1. Podrzucanych przez matki skutkiem nędzy lub wstydu. 2. Ofiar gorszącej spekulacji kobiet pozbywających się dziecka dla oddania się wygodniej służbie mamek, albo przemysłu rajfurek... 3. Dzieci prawego urodzenia ubogich rodziców, uwalniających się od ciężaru ich wychowania...”, z których dwie pierwsze wskazywałyby bardziej na ich nieślubny rodowód.

Co więcej, zaprezentowane wyżej dane Szpitala Dzieciątka Jezus w naszych dotychczasowych rozważaniach odnosiono głównie do ludności miasta, choć w różnych fazach jego rozwoju demograficznego. Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie dzieci dostarczone do zakładu musiały pochodzić z samej Warszawy. Ich matki mogły rekrutować się również z innych miasteczek i miejscowości, głównie mazowieckich, ale nie tylko, które mogły przybyć do Warszawy albo już z mocno zaawansowaną brzemiennością i tu odbyć połóg, albo też z dopiero co urodzonym niemowlęciem. Z badań M. Surdackiego wynika, że źródłem re-

²⁶ S. Fujita, *L'abandon d'enfants à Rennes à la fin du XVIIIe siècle*, „Annales de Démographie Historique” 1983, s. 153.

²⁷ S. Beauvalet-Boutouryrie, *La population française à l'époque moderne (XVIe–XVIIIe siècle)*, *Démographie et comportements*, Paris 2008, s. 302.

krutacji podrzutek do Szpitala Świętego Ducha w Rzymie w XVIII wieku były miasteczka i miejscowości położone w promieniu do około 100 km od stolicy Państwa Kościelnego²⁸. Nic więcej na ten temat nie jesteśmy w stanie powiedzieć, poza tym że niektóre źródła potwierdzają dużą ruchliwość uboższych grup społeczeństwa warszawskiego²⁹.

Poszukując wyjaśnienia przyczyn dużego wzrostu liczby porzucanych dzieci w miastach Europy zachodniej, widocznego zwłaszcza od lat sześćdziesiątych XVIII wieku, badacze zgodnie go tłumaczą trudnymi warunkami ekonomicznymi znacznych grup ludności zamieszkujących zwłaszcza dynamicznie rozwijające się duże ośrodki miejskie. Z jednej strony różnego rodzaju kataklizmy i klęski, jak nieurodzaje wskutek suszy czy powodzi powodowały wzrost cen żywności i tym samym przyczyniały się do głodu wśród znacznej części uboższych grup mieszkańców miast, nierzadko stale nie dojadających, będących przy tym przede wszystkim konsumentami, a nie producentami żywności. Niedożywioną i osłabioną ludność dotykały ponadto różnego rodzaju epidemie chorób, które towarzyszyły preindustrialnym kryzysom gospodarczym, powodującym na przykład spadek płac w grupie pracowników najmniej wyspecjalizowanych. Wiadomo na przykład, że lata ciężkiego kryzysu jakiego doświadczyli mieszkańcy Rzymu pod koniec rządów francuskich skutkowało tym, iż w 1814 roku co szóste urodzone dziecko było porzucane przez swoich rodziców do Szpitala Świętego Ducha³⁰. Z drugiej strony musimy pamiętać, iż w takich warunkach – perturbacji i niepewności jutra – z pewnością trudniej było młodym zakładać rodziny (widoczny jest na ogół spadek liczby ślubów w takich latach) i jakaś część z nich rekompensowała sobie brak własnej rodziny utrzymywaniem przygodnych kontaktów seksualnych, zakończonych nierzadko przyjściem niezamierzonego dziecka na świat i w konsekwencji oddaniem go do placówki szpitalnej. Można tutaj przywołać jedną z opinii Petera Lasletta, wybitnego znawcy stosunków społecznych na Wyspach Brytyjskich, który w jednej ze swoich prac podkreślał, że w latach różnorodnych zaburzeń politycznych i gospodarczych kochankowie byli traktowani przychylniej i pobłażliwiej niż w okresie praktykowanych przeszkód³¹.

²⁸ M. Surdacki, *Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha...*, s. 113.

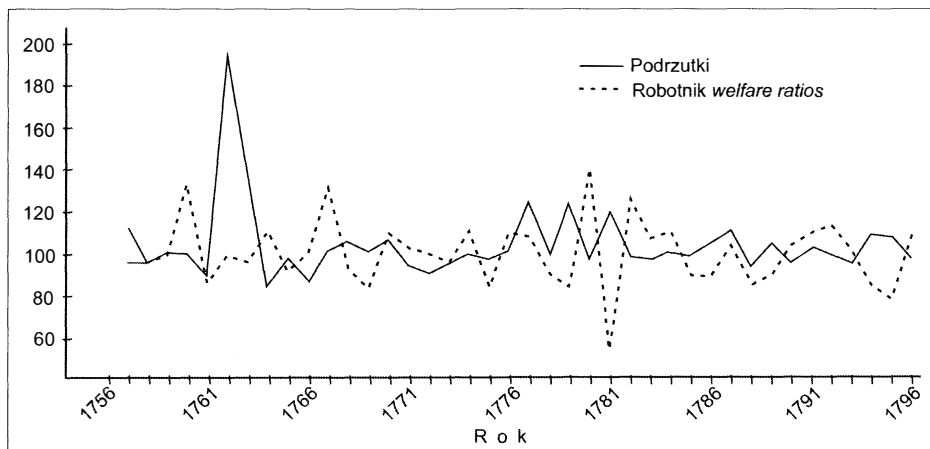
²⁹ Zob. zeznania przedstawicieli marginesu społecznego wydane przez Z. Turską, Z rontem marszałkowskim przez Warszawę, Warszawa 1961.

³⁰ M. Surdacki, *Dzieci porzucone w Szpitalu Świętego Ducha...*, s. 110.

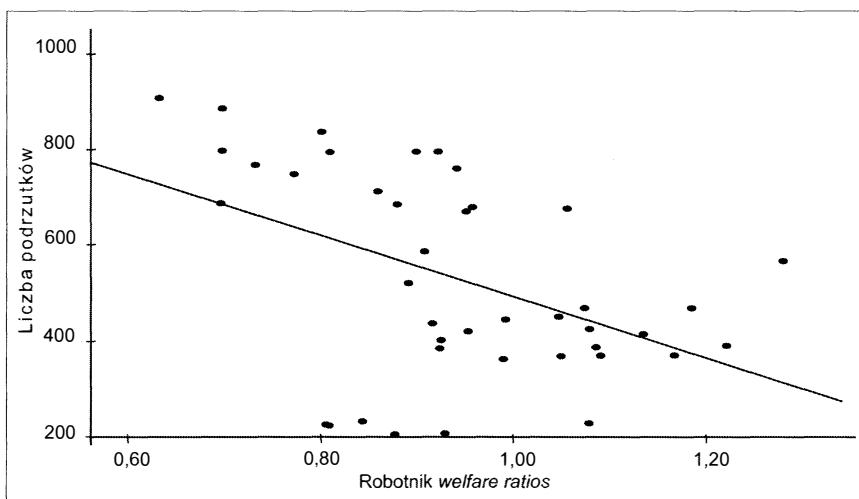
³¹ P. Laslett, *Family Life and Illicit Love in Earlier Generations: Essays in Historical Sociology*, Cambridge 1977, s. 109 i nast.

W dotychczasowych badaniach społeczno-gospodarczych poświęconych między innymi odkrywaniu związków między ekonomiką a procesami demograficznymi w mieście przedprzemysłowym, lepsze lub gorsze okresy prosperity gospodarczej na ogół próbowano ustalać poprzez obserwację poziomu zmian w płacach realnych najemnych robotników dniówkowych, jako najbardziej podatnych na wszelkiego rodzaju perturbacje oraz cen zbóż chlebowych, czyli żyta i pszenicy. W poniższym szkicu wprawdzie nie gubimy informacji o płacach robotników dniówkowych i rzemieślników w stolicy, ale przyjęliśmy nieco odmienny sposób postępowania. Otóż, wydaje się nam, że sama li tylko obserwacja poziomu płac czy cen zbóż może być niewystarczająca, ażeby oddać podstawowe przynajmniej czynniki wpływające na poziom życia w mieście doby przedprzemysłowej. Dlatego też odwołujemy się tutaj do wskaźnika dobrobytu (*welfare ratios*) zaproponowanego przez historyka amerykańskiego Roberta C. Allena, który powstał poprzez odniesienie rocznych dochodów robotnika czy rzemieślnika do kosztów utrzymania ich gospodarstwa domowego³². W bazie przygotowanej specjalnie przez R. C. Allena, zawierającej dane dla wielu ośrodków europejskich, znalazły się przetworzone przez niego dane między innymi także dla miast polskich, w tym Warszawy. W swoich podstawowych założeniach Allen przyjął, że dochody z 250 dni pracy w roku były przeznaczone ówczesnie na podstawowe potrzeby konsumpcyjne gospodarstwa domowego składającego się z trzech dorosłych osób. Do koszyka dóbr zaliczył on nie tylko żywność i ubrania, ale też koszty opału i ogrzewania oraz czynsz. Wartość tak skonstruowanego wskaźnika 1 oznacza tutaj ni mniej ni więcej, że dochody pozwalały na pokrycie kosztów utrzymania, a większe oznaczały istnienie nawet nadwyżki. W kolejnym kroku obliczono współczynniki korelacji *r* Pearsona między liczbą podrzutek w danym roku w stolicy a *welfare ratios* dla rzemieślników i robotników dniówkowych. Wyniosły one odpowiednio – 0,349 i – 0,464 i tym samym wskazują one, że im niższe były dochody obu grup mieszkańców oświeceniowej Warszawy liczone w relacji do kosztów utrzymania rodziny, tym więcej pojawiało się w mieście porzuconych dzieci, które trafiały do Szpitala Dzieciątka Jezus (rys. 2 i 3). W odniesieniu do najemnych robotników fizycznych owa prawidłowość jest wyraźnie silniejsza niż wśród rzemieślników. A zatem można powiedzieć, że okresy trudniejszych niż zazwyczaj warunków codziennego bytowania tysięcy ubogich warszawiaków, żyjących nierzadko

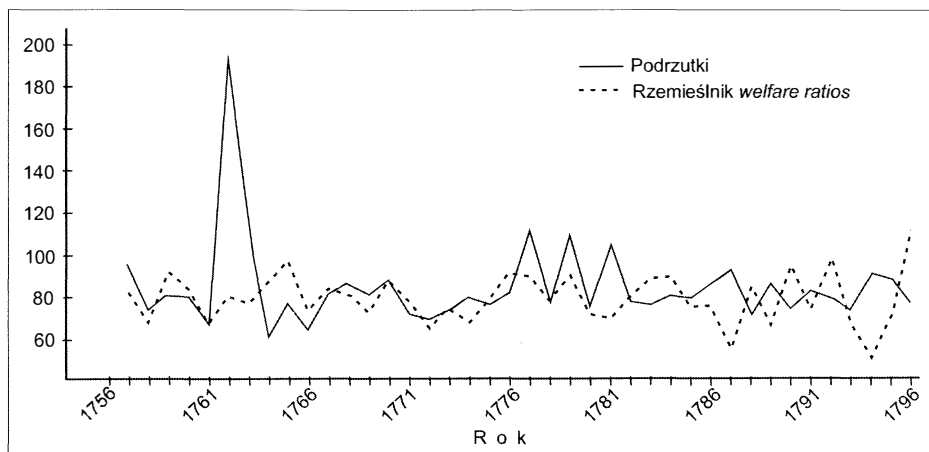
³² Zob. R. C. Allen, *The great divergence in European wages and prices from the Middle Ages to the First World War*, „Explorations in Economic History”, t. 38, 2001, z. 4, s. 411-447.



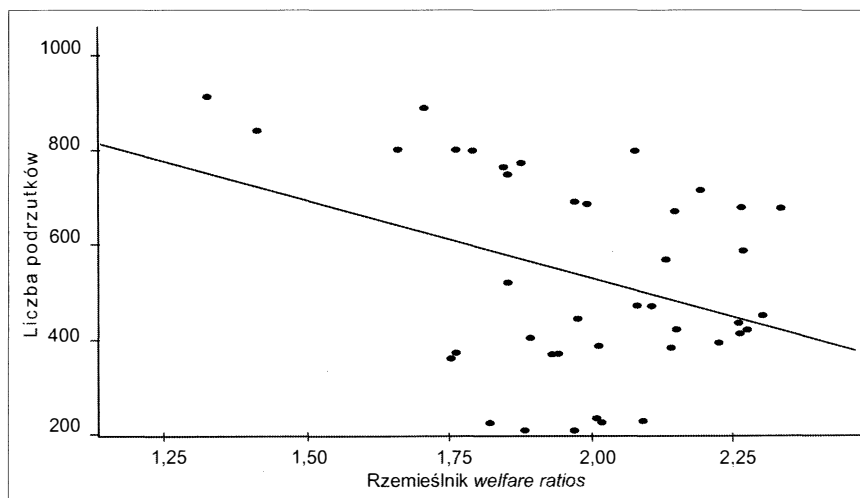
Rys. 2. Korelacja zależności między liczbą dzieci podrzutków a indeksem *welfare ratios* rzemieślników w Warszawie w drugiej połowie XVIII wieku.



Rys. 3. Korelacja zależności między liczbą dzieci podrzutków a indeksem *welfare ratios* robotników dniówkowych w Warszawie w drugiej połowie XVIII wieku.



Rys. 4. Indeksy łańcuchowe liczby dzieci podrzutków i *welfare ratios* rzemieślników w Warszawie w drugiej połowie XVIII wieku.



Rys. 5. Indeksy łańcuchowe liczby dzieci podrzutków i *welfare ratios* robotników dniówkowych w Warszawie w drugiej połowie XVIII wieku.

w warunkach skrajnej nędzy współgrały z okresami większej liczby porzucających niemowląt w stolicy.

Na koniec naszych rozważań, obok badania korelacji, prześledzono indeksy łańcuchowe liczby podrzutek oraz *welfare ratios* rzemieślników i robotników warszawskich w drugiej połowie XVIII wieku (rys. 4 i 5). Oba rysunki dość dobrze prezentują wspomniane wyżej zależności, widać to pełniej w przypadku tych ostatnich, choć krytycznie przyznać trzeba, że zdarzają się też odstępstwa. Należy jednak pamiętać, o czym informują nie tylko lepiej udokumentowane studia zagraniczne, ale też i późniejsze XIX-wieczne warszawskie świadectwa, że wśród ogółu podrzutek zawsze jakąś część stanowiły dzieci spoza miasta będącego siedzibą danego szpitala. Tym samym obliczone przez nas korelacje i współzależności są prawdziwe w odniesieniu do warunków panujących w żywoło rozwijającej się stolicy, ale niekoniecznie muszą być tożsame z warunkami panującymi w wielu innych mniejszych miejscowościach Mazowsza, w których koszty utrzymania były niższe. Co więcej, poza zakresem naszych rozważań pozostawiono przyczyny najtrudniej uchwytnie źródłowo, czyli tkwiące zarówno w sferze mentalności ówczesnych ludzi, jak i ich postaw obyczajowo-kulturowych. Warto przywołać ważne badania Marcina Kamlera i Dariusza Kaczora nad przestępczością w dużych miastach Korony we wczesnej dobie nowożytnej, które wydoły przy tej okazji skalę dzieciobójstwa³³, czy niedawne dociekania Andrzeja Karpińskiego poświęcone przemocy dorosłych skierowanej ku najmłodszym³⁴. Nie miejsce tutaj na szersze rozważania dotyczące stosunku matek, w większości panien o niskiej kondycji społecznej – czy wręcz ich miłości macierzyńskiej – do nowo narodzonego dziecięcia, skoro decydowały się one na pozostawienie maleństwa w murach przytułku. Z drugiej strony, wiele z nich widząc swoje bardzo trudne położenie materialne i niepewność jutra właśnie w przytułku dla podrzutek, z minimalną bodaj opieką i wyżywieniem, do-

³³ M. Kamler, *Dzieciobójstwo w miastach Korony w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 38, 1986, nr 1, s. 171-84; idem, *Złoczyńcy. Przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (w świetle ksiąg metrykalnych)*, Warszawa 2010, s. 264 i nast.; D. Kaczor, *Przestępczość kryminalna i wymiar sprawiedliwości w Gdańsku w XVI–XVIII wieku*, Gdańsk 2005, s. 88 i nast.

³⁴ A. Karpiński, *Wbrew prawu i moralności. Dziecko jako ofiara przemocy, agresji i deprawacji w miastach polskich w XVI–XVIII wieku*, (w:) *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce, cz. 1: Od średniowiecza do wieku XVIII*, red. M. Dąbrowska i A. Klonder, Warszawa 2002, s. 243-266.

strzeżały dla swojego dziecka szansę na przeżycie³⁵. A więc choć może to zabrzmieć paradoksalnie – porzucenie dziecka wynikało z miłości do niego?

Bez wątpienia zjawisko porzucania nowo narodzonych i niechcianych dzieci w miastach w epoce staropolskiej i porozbiorowej zasługuje na baczniejszą uwagę, i to nie tylko z perspektywy rozwoju różnych form działalności czy inicjatyw dobroczynno-charytatywnych, ale również z uwzględnieniem ilościowej skali zjawiska porzucania dzieci i z wyjaśnieniem jego przyczyn włącznie. W przyszłości niniejsze sondażowe studium należy uzupełnić o próbę ukazania zależności między liczbą podrzutków przyjętą do Szpitala Dzieciątka Jezus w XVIII–XIX wieku a ogólną liczbą urodzonych dzieci, zarejestrowanych w parafiach stołecznych, nie wyłączając odniesień do rozmiarów dzietności nieślubnej.



³⁵ Pominęto tutaj zjawisko bardzo dużej umieralności wśród najmłodszych pensjonariuszy w ówczesnych szpitalach, charakterystyczne zresztą w całej Europie, które notabene nie musiało być wcale uświadamiane przez matki porzucające swoje potomstwo.